Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

PRENUMERATA WYNOSI:
W Kaliszu miesięcznie 400 Mk.
Na prowincji z przesyłką pocztową 400 Mk.
Zagranicą 1000 Mk.
Cena pojed. egzempl. 20 Mk.

Cena 20 mk.

GAZETA KALISKA

Pismo codzienne, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za 1 wiersz non. lub jego miejsce I-a str. 180 mk., w tekście 180 mk. Nekrologi 180 mk. zwyczajne 75 mk
Adres Redakcji i Administracji: Kalisz, Al. Józefiny 1. Tel. № 91.
Otwarta od 9—12 i od 2—6 po poł.

№ 37 (7076). Środa, dnia 15 lutego 1922 r. Rok XXX

Koronacja Papieża.

RZYM. W niedzielę odbyła się tu uroczystość koronacji papieża Piusa XI. Od godziny 4 rano tłumy zaczęły zalegać plac św. Piotra. O godz. 6 otwarto wrota Bazyliki, którą w ciągu 15 minut zapełniły kilkudziesięcio tysięczne tłumy. Na placu zgromadziło się w czasie tym blisko 100,000 osób. O godz. 9-ej w obecności rodziny papieża, przedstawicieli ciała dyplomatycznego oraz władz miejskich rozpoczęła się ceremonja koronacji. Wchodzącego papieża powitał arcyprezbiter Bazyliki kardynał Merry de Val. O godz. 10-tej wyruszył wspaniały orszak papieski. Na mszy odprawionej przez Ojca Świętego obecnych było 52 kardynałów. Modły na intencję koronacji odprawili kardynałowie Vannutelli Wico de Lai. O godz. 11 po skończonej mszy św. kardynał djakon Bisletti włożył tiarę na głowę papieża. Wszyscy kardynałowie ucałowali rękę i stopę papieża, który udzielał błogosławieństwa.

W czasie uroczystości spokój nigdzie nie został zamącony. Było jedynie kilka wypadków omdleń.

Błogosławieństwo Papieża.

RZYM. Stefani. Po odbytej ceremonji koronacji Ojciec Święty z loży zewnętrzne Bazyliki poblogosławił zebrane przed świątynią niezliczone tłumy. Wojsko prezentowało broń. Tłumy manifestowały entuzjastycznie na cześć Papieża.

Papież dał 1.000.000 Mkp. dla ubogich Warszawy

WARSZAWA. Ks. arcybiskup Wawrzyniec Lauri, nuncjusz apostolski w Polsce, złożył 1 miljon marek, ofiarowanych z okazji nominacji przez Jego Świątobliwość Ojca św. Piusa XI na ręce siostry wizytatorki zgromadzenia Sióstr miłosierdzia dla ubogich mieszkańców m. Warszawy

Rząd polski wobec Sejmu wileńskiego

WARSZAWA 14. Jak się dowiaduje „Przegląd Wieczorny“ opinja naszych kół rządowych, w stosunku do uzgodnionej przez większość stronnictw Sejmu wileńskiego formuły orzeczeniowej, jest przychylna.

Formuła ta umożliwia rządowi prowadzenie polityki, mającej na celu nadanie sprawie przyłączenia Ziemi Wileńskiej do Polski sankcji niezbędnych ze względu na położenie międzynarodowe.

Konflikt między ministrem skarbu a Sejmem

WARSZAWA 14. Jak się dowiaduje „Przegląd Wieczorny“ przybył do pałacu Namiestnikowskiego p. Marszałek sejmowy i odbył dłuższą konferencję z prezydentem ministrów p. Ponikowskim.

Rozmowa dotyczyła konfliktu, jaki wynikł między ministrem skarbu, d-rem Michalskim, a sejmową podkomisją, dla spraw przesilenia w przemyśle i bezrobocia.

Jak słychać dr. Michalski zamierza wygłosić w bieżącym tygodniu przed komisją skarbowo-budżetową expose o położeniu finansowem państwa.

Burze i zawieje śnieżne

PRAGA. Trwające od kilku dni zawieje śnieżne i silne burze na Słowaczyźnie i Rusi Przykarpackiej wyrządziły olbrzymie spustoszenia. Rus. Przykarpacka jest odciętą od świata. Na Słowaczyźnie przywraca się powoli normalny ruch kolejowy.

Jak wpływa danina państwowa

WARSZAWA 14. „Przegląd Wieczorny“ dowiaduje się, że wiele osób płaci daninę państwową ponadto, co się od nich należy.

Są również i tacy, którzy wpłacają znaczne

sumy na poczet daniny, aczkolwiek według ustawy nie są obowiązani do płacenia daniny.

Ministerjum skarbu sumy te przeznacza na Dar Narodowy, a pieniądze ofiarodawców obracane będą na zakup złota dla powiększenia jego zapasu w skarbie.

Zmiana kursu polityki skarbowej co do zakładania spółek akcyjnych

WARSZAWA 14. „Przegląd Wieczorny" otrzymuje informacje, że w Ministerjum skarbu przystąpiono do decydowania podań licznych petentów, którzy już od szeregu miesięcy prosili rząd o udzielenie pozwolenia na założenie różnego typu spółek akcyjnych.

W swoim czasie Ministerjum skarbu wstrzymywało udzielanie tych pozwoleń, albo wręcz odmawiało chwilowo tego rodzaju prośbom, licząc się z momentem braku pieniędzy na rynku.

Obecnie sytuacja finansowa znacznie się poprawiła, co skłoniło władze kompetentne do zmiany kursu swojej polityki w kierunku udzielania pozwoleń na zakładanie spółek akcyjnych.

Z tragedji życiowych.

Od jednego zdemobilizowanych bohaterów otrzymaliśmy list, który jest najlepszym dowodem, jak nasi „kochani kmiotkowie" cenią poświęcenie i umieją otaksować cudzą pracę, zdzierając z innych skórę. List ten jako mówiący sam za siebie, drukujemy bez komentarzy. Ciekawi jesteśmy, co osoby, na które pada bardzo ciężkie oskarżenie nam odpowiedzą:

List brzmi jak następuje:

„Muszę udać się pod opiekę opinji publicznej opisać swą krzywdę, jaką wyrządziła mi uchwała Rady Gminnej gminy Marchwacz, wymierzona nie tylko w stronę materjalną, ale i moralną, łamiąc moją wiarę w ludzi i w ich sprawiedliwość, odbierając i chęć i energię do pracy, a może znajdą się ludzie, którzy po przeczytaniu tych słów rozpatrzą tą sprawę i pchną ją na właściwe tory.

W roku 1917 wstąpiłem do P. O. W.; w pierwszy dzień rozbrajania niemców wstąpiłem do wojska. Pol. Walczyłem na wszystkich frontach: Nie jeden z cywili ostrzegał: „Bądź ostrożny, bo jak zostaniesz inwalidą, albo stracisz zdrowie, to będziesz biedę cierpiał", ja zwykle odpowiadałem z głębokiem przeświadczeniem, że Polska o mnie nie zapomni—i poświęciłem się, bom ukochał Ojczyznę, bo w zaraniu lat matka piosnkami o Polsce rozbudzała mą duszę, więc, gdy przyszła chwila wyzwolenia, pierwszym stanął na jej obronę, niosąc jej swe młode, pełne nadziei życie; walczyłem o głodzie i chłodzie, byłem zaliczony do najlepszych żołnierzy, lubiany przez dowódców, a kochany przez kolegów, to też szybko wybiłem się na wierzch, zostając w 6-tym miesiącu sierżantem, a w kilka miesięcy później sierżantem sztabowym i powierzono mi trudną, ale zaszczytną funkcję oficerską dowódcy plutonu.

Podczas najkrwawszej walki 15 sierpnia 1920 r. padłem ranny, po dwunastu dniach znów znalazłem się na froncie, walcząc aż do następnego rozejmu. Tu zostałem odznaczony: „Krzyżem walecznych" i błyszczały na mej piersi, krzyże męstwa i cnoty, gdym szedł to ludzie mówili: „Oto jeden z naszych obrońców, który dla nas i za nas walczył i cierpiał".

Nareszcie nadeszła chwila bezterminowego urlopowania roczników, dowództwo moje radziło mi, abym się został w wojsku, bo jeżeli nie mam protekcji, to posady nie dostanę, zasługa bowiem nic nie znaczy. Ja temu nie wierzyłem, a po drugie na froncie nabawiłem się strasznej choroby żołądkowej, tak, że poprostu z wojska wystąpić musiałem. Po powrocie do domu nie wiedziałem, co z sobą robić; ojca mam 72-letniego staruszka, biednego, a starania o jakąkolwiek posadę nie odniosły skutku, gdyż nie miałem przemożnej protekcji. Dopiero proboszcz miejscowy, ksiądz Mężnicki, poradził mi wstąpić na praktykę do kancelarji gminnej, a po kilku miesiącach przy mojej zdolności i jego pomocy, mogę otrzymać samodzielną posadę. Usłuchałem rady i w początkach września zacząłem pracować w gminie. Do pracy rzuciłem się z zapałem, wiedząc, że to jedynie moje wyjście. Pracowałem przy pomocy sekretarza, który nie szczędził mi swych uwag i chętnie pouczał, tłómacząc trudniejsze sprawy; w krótkim czasie poznałem zatem kancelarję gminną i jej zadanie. Było mi bardzo ciężko, bo wynagrodzenia żadnego nie pobierałem, a środki ojca były na wyczerpaniu, dopiero za grudzień roku zeszłego z inicjatywy sekretarza, przyznano mi wynagrodzenie jednorazowe w sumie 7.500 mk., obiecując, że przy układaniu budżetu sprawa ta postawioną będzie inaczej wobec mego trudnego położenia. Ale choroba moja doszła do zenitu, powalając mię na łóżko, przez trzy tygodnie, byłem między życiem, a śmiercią i gdyby nie zacni ludzie którzy mnie z prawdziwem poświęceniem ratowali i pielęgnowali, choroby tej nie przezwyciężyłbym, ponieważ o doktorze w takich warunkach nie można było myśleć. W czasie mej choroby Rada gminna układała budżet i uchwaliła mi pensję 3000 mk. miesięcznie, pomimo tłómaczenia p. Inspektora Samorządu, pomimo oporu jednego członka Rady p. Józefa Miklasa, więcej nie przyznano, gdyż na nieszczęście, księdza proboszcza na tem posiedzeniu nie było. Rzucono mi te trzy tysiące marek, jak psu kość, postawiono mię niżej stróża gminnego, bo temu płacą 4000 mk. miesięcznie i mieszkanie darmo; dano mi trzy tysiące mk. i kazano za to żyć, ale nie nauczono mnie, jak to za trzy tysiące mk. można przeżyć miesiąc, a przecież ja mam ojca, którego moim obowiązkiem jest wspomagać. Taką rzecz mogą zrobić tylko ludzie bez uczucia, myśli i rozumu, taką uchwałę mogą tylko przeprowadzić analfabeci. Jakże to tacy ludzie mogą decydować w ważnych gminnych sprawach, kiedy oni prócz marnego podpisania się nic więcej nie umieją. Gdym wczoraj rano dowiedział się o tej uchwale, wpadłem w rozpacz, boć ja nie żądałem jałmużny, tylko takiego wynagrodzenia za swą pracę, abym mógł żyć po ludzku i mógł się potrochu leczyć z choroby, nabytej na wojnie, boć skorom nie poległ, to chciałbym też porozkoszować się tą wolnością Ojczyzny, za którą i moja krew się lała i pracować dla jej dobra, a gdy zajdzie potrzeba, to stanąć z bronią w ręku w jej obronie, zresztą w przeszło pięciotysięcznej gminie pomocnik jest obowiązkowo potrzebny.

Leżąc na łóżku słabą trzęsącą się ręką, piszę co mi zbolała dusza mówi, aby wiedziało społeczeństwo o Jego obrońcach. Jam już stracił wiarę w ludzi i ich sprawiedliwość, wielkie hasła, rzucane w latach grozy, jak: „My o was pamiętać będziemy, my wam nie damy zginąć" itp., to puste słowa, bo dziś jest inaczej.

W. Ratyński, kawaler „Krzyża Walecznych".

Rajsko, 2. 2. 22 rok.

Kasyno w Sopotach.

„Goniec Krakow." donosi:

Mało kto wie w Polsce, że w roku ubiegłym zapłaciliśmy hakatystom pruskim za nic,— ot tak sobie: w podarku, z górą miljard marek polskich.

A jednak jest to faktem stwierdzonym.

Istnieje bowiem w Sobotach, w obszarze wolnego miasta Gdańska, kasyno z klubem gry Właścicielami tego kasyna i klubu są hakatyści niemieccy w Gdańsku. Otóż panowie ci, wrogowie zacięci Polski, wykazali za rok ubiegły czystego zysku z domu gry 30 miljonów marek niemieckich,—co na polskie marki zamienione, stanowi około pół miljarda marek polskich. Jeżeli zaś do sumy tej doliczymy koszta utrzymania kurhausu, koszta zarządu i królewskie pensje krupjerów, to bez przesady będzie można stwierdzić, że Polacy zostawili hakatystom okrągły miljard marek.

Mógłby ktoś powiedzieć, że to przesada, że przecież nie tylko Polacy tam zostawiają pieniądze. A jednak nie jest to przesadą.

Jeśli bowiem chodzi o Niemców,—obywateli gdańskich,—to cały szereg ograniczeń utrudnia im dostęp do tej jaskini gry. Żaden Gdańszczanin, który nie wykazuje się co najmniej 40 tys. marek niemieckich dochodu rocznego, nie zostanie tam przyjęty bez najmniejszych ograniczeń.

Otrzymaliśmy też ostatnio kilka listów od wybitnych przedstawicieli Polonji gdańskiej, którzy zapewniają nas z bólem, że tysiące egzystencji ludzkich uległo zwichnięciu dzięki wpływowi tego ogniska demoralizacyi, że kupcy, przemysłowcy, a często nawet urzędnicy, przybywszy do Gdańska, ulegają pokusie i tracą swoje, a często i nieswoje bo publiczne pieniądze i potem obchodzą instytucje polskie w Gdańsku, błagając z rozpaczą o ratunek i pomoc.

W sezonie ubiegłym, w czasie gdy marka polska stała najniżej,—sopocki klub gry przepełniony był graczami z Polski.

I cóż w takich warunkach pomogą reformy finansowe p. Michalskiego, cóż pomogą największe wysiłki tych, którzy pragną dźwignąć nasze

Wojciech Cwibal.

Żywe Bóstwo Czcicieli Szatana.

(POWIEŚĆ FANTASTYCZNA) (16

(Ciąg dalszy).

„Teraz byliśmy zupełnie bezpieczni. Pantera spała ciężkim snem letargicznym. Raźno też zaraz wzięliśmy się do roboty. Mój towarzysz wskrabał się do mnie na wierzch klatki by wspólnie podnieść wieko klapy, ale gdzie tam, próżny był nasz trud.—Napociliśmy się z pół godziny, ja o mały włos co z tamtąd nie zleciałem, trzeba było tej bezowocnej pracy zaniechać i szukać innego sposobu wydostania się z potrzasku.

Przedewszystkiem teraz wypróbowaliśmy systematycznie wszystkie wiązania klatki, czy które z nich nie jest przypadkowo, słabszem od reszty i nie da się czasami rękoma wyrwać lub chociaż wygiąć, byleby głowę przecisnąć, a reszta już jakoś pójdzie. Wszystko napróżno. Wiązania były silne jak mur.

„Głucha rozpacz nas ogarnęła.

„Więc cały tytaniczny nasz trud na nic a jutro rano czeka nas, przez tych wyrafinowanych okrutników z nadzwyczajną szatańską precyzją, obmyślana męczeńska śmierć?!

„Jeszcze raz najdokładniej przejrzeliśmy wszystkie wiązania—to samo..

„Nagle przypomniałem sobie, że świątynia zamiast podłogi posiada jedynie dobrze ubite klepisko z gliny. Trzeba będzie spróbować czy się nie da podkopać popod dębowymi kołkami.—Może wogóle cała klatka nie jest zbyt głęboko wkopaną w ziemię?..

„Wzięliśmy się raźno z zapałem do pracy.—za szpadle i kilofy służyły nam ludzkie żebra i piszczele. Mój towarzysz doradził, żeby się podkopywać w tym miejscu, gdzie zwykle do klatki przywiązują „czciciele szatana" swe ofiary, tam ziemia jest głęboko przesiąknięta krwią i polepa nie może być zbyt twardą. Rzeczywiście robota szła dość raźno, gdyż nawet na dość znacznej głębokości glina była wilgotna, a później już natrafiliśmy na zwykłą ziemię. Tymczasem mój towarzysz podczas pracy ani na chwilę nie przestał mówić:.

—„Jeżeli by pan przybył dzisiaj choć o pół godziny wcześniej ujrzał by pan bardzo oryginalną scenkę—uprzątania ofiar. Bo musi pan wiedzieć, takie hece, jak dzisiejsza, zdażają się tutaj codzień, a właściwie co noc. Przyprowadzają po dwóch, po trzech, raz pamiętam przywlekli ich aż coś ośmiu, tej nocy poprostu kąpałem się w ludzkiej krwi, w dosłownym tego wyrażenia znaczeniu.. A uwierzy pan, że ja przez całe dwa miesiące żywię się wyłącznie ludzkiem mięsem, a za jedyny mój napój służy mi śmierdzącą woda z tej obrzydliwej misy często prawie do połowy zmięszana z krwią? Niech pan mnie niema za warjata, mówię panu całkiem przytomnie—to fakt.— Autentyczny fakt! Tak poświęciłem się, postanowiłem za jakąkolwiek bądź cenę, chociażby nawet upodlenia mojej człowieczej godności, wytrwać i przy pierwszej sposobności stąd uciec, by módz ogłosić światu co się w tym piekle na ziemi dzieje. Za te bezzecęństwa musi ich koniecznie, spotkać straszna, ludzka zemsta.. Zemsta! Zemsta! Zemsta! Czy pan wie co to jest wytrwałość? Oto ja leżałem przez całe dwa miesiące, pan to rozumie, przez całe dwa miesiące pomiędzy dwoma rozkładającymi się trupami i sam przez cały ten czas udawałem przed ludźmi i panterą też—umarlaka.. I z jakim skutkiem! Zresztą nie dziwię się—pewnie już tak prześmiergłem zwłokami, że mnie nikt już nie domyje... Dzisiaj gdym spostrzegł, że pana strącają, odrazu sobie powiedziałem—to mój dzień życia i moja czynu godzina! Pan uważa, że powinienem inaczej postąpić? A jak? Czy lepiej by było, gdyby pan dzisiaj leżał sam w tej klatce opuszczony i konał z pragnienia, a może i z ran, zadanych przez panterę, czekając na haniebną, najnędzniejszą pod słońcem śmierć?"—

„Musiałem mu poniekąd przyznać słuszność więc odpowiedziałem tylko ogólnikowo:

—„Cierpliwości, jeszcze nie jesteśmy na swobodzie!"—

Ale podkop był już prawie gotów, klatka zachodziła wszystkiego na jakie 30 centymetrów w ziemię. Zauważyłem, że ci dzikusi zawsze coś niedokładnie zrobią, ufając, że inni są tak niedomyślni jak oni sami.. Wkrótce już obaj byliśmy po tamtej stronie klatki. Pierwszą moją czynnością było się naserjo zabezpieczyć od pantery. Skropiłem więc suto chloroformem kawałek odartego ze ściany sukna i przykryłem nim zapobiegliwie łeb paskudnego zwierza.

„Teraz już byliśmy absolutnie pewni—że tak prędko drapieżnik nie wstanie. Moglibyśmy ją nawet zabić, ale nie było czym, ani też wiele czasu, bo już przez wąskie szpary między drzwiami zaczynało potrochu się bielić...

„Trzeba się było spieszyć nie na żarty.

„Okazało się, że z wyjściem ze świątyni była jeszcze trudniejsza sprawa, niż z wydostaniem się z klatki.

„O podkopie nie było i mowy, gdyż już świtało i lada chwila mogli nasi prześladowcy wtargnąć do środka, a wtedy bylibyśmy naprawdę zgubieni..

„Drzwi też trzymały silnie, a tu nigdzie żadnej kryjówki ani otworu.—Okropność!

„Mój towarzysz, poprostu waryjował, z nerwowego podniecenia i rozpaczy—biegał, jak opętany, po całej świątyni i z nadludzką siłą zrywał ze ścian wielkie błamy, pokrywającego je sukna, szukając wszędzie, jakiegoś możliwego do przeciśnięcia się otworu.—Ale wszystko napróżno, ściany były zbite z wielkich, silnych bali, otworów nigdzie ani śladu.—

—„Tyle dokonać i wszystko na nic, u samego brzegu utonąć!"—lamentował, płacząc w okropnym podrażnieniu i złości...

(D. C. N.)

finanse, jeżeli my sami—obywatele Polski—utrudniamy tę akcję i podcinamy ją, jeżeli setki miljonów polskiej waluty wypływa za granicę, niby na zakup towarów,—a właściwie po to, aby utonąć w kieszeni hakatystów—właścicieli sopockiego kurhausu.

Za czasów niewoli bojkotowano i piętnowano w zaborze pruskim tych, którzy ziemię swoją sprzedawali w ręce niemieckie. Czas byłoby taką samą walkę rozpocząć z tymi, którzy na szkodę kraju wywożą pieniądze do Sobot i oddają je bezmyślnie hakatystom-Niemcom.

Jeżeli inaczej nie można,—trzeba będzie ich zacząć piętnować jako niebezpiecznych szkodników społecznych.

Bo sprawa ta staje się zbyt poważną, aby ją można było traktować tylko jako objaw lekkomyślności. Zaczyna ona graniczyć z działalnością antypaństwową.

Projekt okręgów wyborczych.

Podkomisja, która opracowywała okręgi wyborcze, występuje z następującym podziałem okręgów:

1. Warszawa 15 mandatów. 2. Warszawa powiat, Radzymin i Mińsk Mazowiecki 5 mandatów. 3. Siedlce, Łuków, Węgrów Sokołów 6 mand. 4. Ostrów, Wysokie Mazowieckie, Bielsk, Białowieża 5 mand. 5. Białystok, Sokółka, Wołkowysk 5 mand. 6. Grodno, Suwałki, Sejny, Augustów 5 mand. 7. Łomża Kolne, Ostrołęka, Szczuczyn 5 mand. 8. Ciechanów, Mława, Pułtusk. Przasnysz, Maków 6 mand. 9. Płock, Sierpc, Rypin, Błońsk 5 mand. 10. Włocławek, Nieszawa, Lipno 5 mand. 11. Łowicz, Kutno, Gostynin, Sochaczew 5 mand. 12. Grodzisk, Błonie, Skierniewice, Rawa, Grójec 6 mandatów. 13. Łódź miasto 7 mand. 14. Łódź pow. Lask, Brzeziny 6 mand. 15. Konin, Koło, Słupca, Łęczyca 7 mand. 16. Kalisz, Turek, Sieradz 7 mand. 17. Częstochowa, Wieluń 6 mand. 18. Piotrków, Radomsk 6 mand. 19. Radom, Końskie, Opoczno 7 mand. 20. Kielce, Jędrzejów, Włoszczowa 6 mand. 21. Będzin 6 mand. 22. Sandomierz, Stopnica, Pinczów 6 mand. 23. Wierzbnik, Iłża, Kozienice, Opatów 6 mand. 24. Puławy, Garwolin, Lubartów 6 mand. 25. Biała Podlaska, Radzyń, Konstantynów, Włodawa 4 mand. 26. Lublin, Chełm 5 mand. 27. Zamość, Biłgoraj, Tomaszów 5 mand. 28. Krasnystaw, Hrubieszów, Janów 5 mandatów.

Danina od spółek z ograniczoną odpowiedzialnością

Stow. Kupców polskich prosi o zaznaczenie, iż na zasadzie wyjaśnienia, uzyskanego z Izby skarbowej w Warszawie, spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, niezależnie od wysokości kapitału udziałowego, zgodnie z postanowieniem art. 460 ustawy o podatku przemysłowym, uważać należy za przedsiębiorstwa sprawozdawcze wobec czego spółki te opłacają nadzwyczajną daninę państwową na podstawie art. 2 punkt II ustawy z dn. 16 grudnia 1921 r.

W związku z powyższem Stowarzyszenie Kupców Polskich ze swej strony wyjaśnia iż stosownie do art. 7 tej ustawy, daninę, przypadającą od osób wspomnianych w art. 2 części II, oblicza się od spółek handlowych i bankowych, powstałych przed 1 stycznia 1921 r. w wysokości 15 procent od kapitału zakładowego (akcyjnego udziałowego składkowego itp.), tudzież zapasowego i rezerwowego według stanu w dniu ogłoszenia wspomnianej ustawy, od wszystkich innych zaś—w wysokości 10 procent od tychże kapitałów.

Po zjeździe dyrektorów szkół państwowych.

Odbyty w tych dniach w Warszawie zjazd dyrektorów szkół średnich państwowych, który uważać należy za zewszech miar udany, miał niewątpliwie pierwszorzędne, poważne znaczenie. Skupił on dyrektorów ze wszystkich bez wyjątku dzielnic Polski, a przedewszystkiem z kresów, że wymienimy: Wejherowo, Tczew, Rawicz, Suwałki, Nieśwież, Dzisnę itp. Świadczy to o wielkiem zainteresowaniu sprawami szkolnemi i o gorliwości naszych kierowników oświatowych, którzy nie ulękli się tak uciążliwej w dzisiejszych czasach długiej podróży i pospieszyli licznie na zjazd z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej.

Poruszane na zjeździe sprawy i uchwalone wnioski dotykały najżywotniejszych stron naszego szkolnictwa średniego. Jedno również podkreślić należy z całym naciskiem, sprawy natury finansowej, kwestja poprawy bytu naszych pracowników na niwie oświatowej zeszły w obradach zjazdu na plan ostatni; dotykano ich tylko zlekka zaledwie przerzucając punkt ciężkości całkowicie na stronę finansową sprawy. Kwestja finansowa o tyle tylko wpływała na porządek dzienny,—o ile była mowa o koniecznych ulepszeniach w naszej szkole średniej. Ulepszenia te oczywiście są w bezpośredniej zależności od stanu naszego skarbu.

O ile się weźmie pod uwagę, że szkoły średnie państwowe (z wyjątkiem b. Kongresówki, gdzie przewagę liczebną mają gimnazja prywatne) na terenie Rzeczypospolitej już dzisiaj stanowią większość—trzeba będzie przyjść do wniosku, że choć zjazd omawiany był zjazdem dyrektorów wyłącznie państwowych szkół, to jednak był on wyrazem opinji postulatów i prac całego naszego szkolnictwa średniego.

Jako taki, stanowi on pierwszy poważny krok naprzód w rozwoju naszej szkoły średniej. Uczestnicy zjazdu, który odbył się bez żadnych tarć, wynieśli jak najlepsze wrażenie, a ministerjum W. R. i O. P. mogło przekonać się, że sprawę oświaty oddało w godne zaufania ręce.

KRONIKA.

— WIELKI KONCERT.

W dniu 11 marca (sobota) odbędzie się Wielki Koncert pod protektoratem dowódcy 25 dyw. p. generała Wróblewskiego. W tym koncercie przyjmą udział połączone orkiestry 25 dyw., chóry śpiew. i znani soliści (śpiew, fortepian i skrzypce) z akomp. orkiestry pod dyr. kap. L. Ksionka. Szczegóły w afiszach.

— SPRAWOZDANIE z „Tea One-Step" z dnia 27. 1. i 10. 2: Wpłynęło do kasy Tow. Przeciwgruźliczego, jako czysty dochód 46.075 mk.
Przewodnicząca sekcji dochodowej K. Doruchowska.
426

— POSZUKIWANIE RODZICÓW.

W tych dniach nadszedł do redakcji „Gazety Kaliskiej" list z Dalekiego Wschodu, a mianowicie z Mandżurji od niejakiej pani Apolonii Kursa z domu Otorowskiej, która poszukuje swoich rodziców zamieszkałych przed wojną w Kaliszu. Prosimy zatem pp. Otorowskich, jeżeli mieszkają w Kaliszu o przybycie do redakcji, gdzie się dla nich list od córki i jej adres szczegółowy znajduje. Gdyby zaś pp. Otorowscy w Kaliszu nie mieszkali, a kto z naszych czytelników wiedział o ich miejscu pobytu, prosimy o zakomunikowanie nam o tem, abyśmy list ich córki mogli do nich przesłać.

— Z KOMISJI ANTIALKOHOLOWEJ.

Na ostatniem posiedzeniu komisji antialkoholowej pod przewodnictwem p. starosty, rozpatrywaną była sprawa ostatecznego określenia liczby wyszynku alkoholu. Komisja ustaliła, że w Kaliszu może być tylko dziesięć miejsc wyszynkowych, wyłączając jednak że z tej liczby hotele ze względu na to, że służą one przeważnie nie dla mieszkańców Kalisza, lecz dla osób przyjezdnych.

Co zaś do handlu win, to na przedostatniem posiedzeniu komisja określiła ich liczbę na siedemnaście.

Poza rozpatrzeniem kilku podań, przedłożone były do opinji komisji, przez referenta wydziału karnego, sprawy o wykroczenie przeciwko ustawie sejmowej o zakazie sprzedaży napojów wyskokowych w soboty, niedziele i święta, przyczem dwie sprawy dla braku dowodów rzeczowych, postanowiono umorzyć, a w trzeciej sprawie, restauracji „Gwiazda", gdzie wykroczenie uznano za dowiedzane, wyznaczono grzywnę w wysokości dziesięciu tysięcy marek.

— PORZADKI W MIESCIE.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej dr. Zukker interpelował w sprawie panujących obecnie porządków na ulicach i chodnikach, które sprowadzają dość niebezpieczne wypadki i słusznie zaznaczył interpelant że sprawą tą winna zająć się przedewszystkiem policja, mająca bezpośredni i pierwszy obowiązek dozoru nad tym działem.

Jednakowoż od tego czasu upłynęło już kilka tygodni, a chodniki jak były zanieczyszczone tak i są.

Zdawałoby się, że gdyśmy zrzucili z siebie jarzmo barbarzyńcy wschodniego, dążyć będziemy do wprowadzenia u siebie porządków europejskich, a jednak tak nie jest, gdyż o ile sobie przypomnimy, to za czasów ostatniego moskiewskiego policmajstra, w czasie największych nawet śniegów, ulice i chodniki były należycie wyczyszczone.

A dziś! na każdym chodniku uliczníicy urządzają sobie ślizgawki, w innym zaś miejscu porosły na chodnikach góry lodowe i nie ma kto nawet wyskrobać tego.

W podwórzach zaś kupy lodu powstałego ze zmarzłych pomyj i nieczystości, które, gdy słonko przygrzeje, będą tajać i roznosić zarazę. Należałoby, aby sprawą tą zajął się p. komendant policji Państwowej.

— KRADZIEZE.

Opryszki, którzy chwilowo przycichli po przerzedzeniu bandy przez wydział śledczy, rozpoczęli ponownie swą pracę w przedpokojach i na strychach. W ostatnich dniach skradziono u mec. Wyganowskiego futro i palto, wartości półmiljona, a p. Pressmanowi zimowe palto z fokowym kołnierzem na atłasowej podszewce, wartości 75 tys. marek.

Ze strychu domu p. Czarnojanczyka przy ul. Dobrzeckiej zabrano dwum biednym lokatorom wszystką bieliznę, którą jednakże wydział śledczy zdołał odebrać, aresztując jednocześnie niejakiego Szczęsnego.

— SWIETOKRADZTWO.

Niewykryci na razie sprawcy rozbiwszy okno, wtargnęli do kościoła parafjalnego we wsi Sanarzewo, pow. Słupeckiego, skąd zabrali jedną monstrancję srebrną, pozłacaną, jeden kielich srebrny, pozłacany ze złotą czaszą, jeden kielich srebrny, jedną srebrną puszkę, pozłacaną i trzy srebrne pozłacane patyny.

Wartość skradzionych przedmiotów wynosi około półtora miljona marek.

— NIEZNANY TOPIELEC.

Dnia 14 grudnia 1921 roku znaleziono w pobliżu Pyzdr, w jeziorku, topielca-kobietę, nieznanego nazwiska i pochodzenia, lat około 25, ciemno-blondyna, wzrostu średniego; ubrana w białą włóczkową czapkę, w granatowy płaszcz, suknię ciemną w czerwone kratki; białą halkę, długie czarne pończochy i buciki długie czarne, sznurowane, na piersiach koronka. Przypuszczalnie pochodzi z Warszawy.

— SPŁATA DANINY ZA POSREDNICTWEM P. K. O. Biuro Pras. Min. Skarbu zawiadamia, że daninę można uiszczać za pomocą przekazu pocztowego. Również można ją wpłacać za pośrednictwem P. K. O. na rachunek odnośnych kas skarbowych.

Osoby, posiadające swoje konta w P. K. O. przelewają odpowiednią sumę na konto kasy skarbowej, osoby zaś nie posiadające konta, kupują w urzędach pocztowych zwykłe blankiety nadawcze, bez numeru konta i wypełniają je, wypisując numer konta odnośnej kasy skarbowej (numer ten podają na żądanie urzędy pocztowe) wypełniony blankiet nadaje następnie w urzędzie pocztowym, otrzymując odcinek jako pokwitowanie nadania.

— ZE SPRAW MIEJSKICH.

W związku ze zbliżającem się ukończeniem trzechletniej kadencji rad miejskich na terenie b. Królestwa Polskiego i pracami nad wprowadzeniem w całym państwie nowych ustaw miejskich, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zażądało od województw przedstawienia do 1 kwietnia r. b. danych, dotyczących zarówno ogólnego stanu miast i ich rozwoju za ubiegły trzechletni okres czasu, jak i działalności przez ten okres czasu organów miejskich.

Sprawozdanie ma obejmować następujące działy: stan i charakter miasta pod względem przemysłowem i handlowym, urządzenia miejskie dla handlu i przemysłu, stan miasta pod względem urządzeń zdrowotnych, szkolnictwo w mieście, instytucje kulturalno-oświatowe, dobroczynność publiczna, sprawy mieszkaniowe i inne stroony życia miejskiego.

OFIARY:

Z balu, urządzonego w dn. 11 lutego r. b. w „Europie" na cel Komitetu Pomocy Inwalidom z zysku czystego mk. 60.000 złożono: w połowie na Inwalidów, w połowie na Repatrjantów.

Na ręce p. Stanisława Choinowskiego złożyli państwo Zabłoccy ze Służkowa 4000 mk. na pomoc dla Akademików i 4000 mk. zamiast biletu na bal Inwalidów dnia 21 stycznia. 428.

Fałszywe 1000-frankówki.

Jeden z b. urzędników defenzywy policyjnej w Warszawie, będąc w tych dniach w Sosnowcu wpadł na trop licznej bandy, której celem była jaknajszkodliwsza działalność przeciwko polskiej kasie skarbowej. Natychmiast przyjechał on do Warszawy i podzielił się ze swoimi informacjami z dyrektorem departamentu kredytowego w ministerstwie skarbu.

Natychmiast zbadano nadeszłe z Sosnowca banknoty tysiącfrankowe i istotnie znaleziono dwa banknoty tysiącfrankowe tak dobrze podrobione, że długo zastanawiano się nad tem, czy są one fałszywe naprawdę, zwłaszcza, że filja P. K. K. P. w Sosnowcu za banknoty te zapłaciła 547 tysięcy marek polskich. Stwierdzono jednak, że banknoty te są istotnie fałszywe, podrobione jednak do niepoznania.

Rozesłano natychmiast telefonogramy do wszystkich filji P. K. K. P. celem wstrzymania zakupu tysiącfrankówek i wysłano natychmiast wyżej wymienionego b. urzędnika defenzywy do Sosnowca, który otrzymawszy polecenie wezwania do pomocy miejscowej policji, wszczął energiczne kroki, celem zdemaskowania bandy.

Gdy już wszystkie nici znajdowały się w ręku policji, przystąpiono do działania. Komendant policji p. Zagórski łącznie ze swym zastępcą p. Lipskim przeprowadzili szereg rewizji, które dały wynik bardzo dobry.

Aresztowani zostali: Sałtyk Słomnicki z Sosnowca, Szlama Lesser z Sosnowca, Jankiel Landsberg z Będzina, Majloch Pachter, Abe Majer, Szapiro Faktor Alter, Jankiel Rychner, Jojne Kornwasser, wszyscy z Sosnowca oraz Hamer i Huterer z Krakowa.

Wyszedł na jaw charakterystyczny szczegół. Oto kupcy krakowscy Hamer i Huterer, kupiwszy fałszywe tysiącfrankówki od Bessera i Szapiry, spostrzegli się już po przeprowadzeniu tranzakcji, że zostali oszukani, udali się do rabina Girtlera w Sosnowcu na tak zwany sąd „dla thera". Rabin wezwał oszustów do siebie i wydał wyrok opiewający, że oszuści mają natychmiast zwrócić poszkodowanym połowę sumy i fałszywe tysiącfrankówki musiały być w obecności rabina spalone.

Główny kolporter wraz ze swoją kochanką uciekł do Niemiec. Banknoty te były wyrabiane w Niemczech.